

INDEPENDENT TRADER NEWSLETTER



Niezależny Portal Finansowy
**INDEPENDENT
TRADER**

Wydanie 14 / 2017

W dzisiejszym wydaniu:

1

Chiny brutalnie odpowiadają na amerykańskie sankcje **Str. 2-6**

Polityka sankcji wobec państw, które sprzeciwiają się Stanom Zjednoczonym przez lata sprawdzała się znakomicie. Ciężko jednak grozić wojną handlową drugiej co do wielkości gospodarce świata. Chiny wytoczyły przeciw USA najcięższe działa, czyli możliwość rozliczania transakcji za ropę w złocie.

2

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni - wrzesień **Str. 7-12**

Sporo na temat złota. „Wizytacja” Fortu Knox oraz repatriacja kruszcu do Niemiec. Co dalej z kryptowalutami? Jacob Rothschild – kolejny wielki inwestor opuszcza giełdę w Nowym Jorku. Rynki wschodzące rosną w siłę.

3

Banki centralne obrabowały klasę średnią. I zrobią to ponownie

Str. 13-16

Największy błąd w ocenie większości ludzi dotyczącej banków centralnych, polega na tym, że im ufamy. Nie powinniśmy. Historia dowodzi, że banki centralne działają jedynie we własnym interesie – sprzecznym z dobrem społecznym.

4

Huragan cudownym lekarstwem na problemy gospodarcze?

Str. 17-21

To co dla jednych jest tragedią dla drugich okazją do zadłużania poszkodowanych. Artykuł na temat skandalicznej wypowiedzi członka FED.

Chiny brutalnie odpowiadają na amerykańskie sankcje

W ostatnich tygodniach znacznie wzrosło ryzyko konfliktu na Półwyspie Koreańskim. Ze względu na nieustanne dążenia do rozwoju broni atomowej przez reżim Kim Dzong Una, Stany Zjednoczone nałożyły kolejne sankcje gospodarcze. Dla USA czy Europy są one neutralne, gdyż większość wymiany handlowej Korei Północnej odbywa się z Chinami. Władze w Pekinie na sankcje odpowiedziały bardzo stanowczo - albo USA „wycofa się z błędu” albo Chiny zareagują. Długo nie trzeba było czekać. W weekend świat obiegła informacja zgodnie z którą Chiny utworzą nowy typ kontraktów na ropę, nie tylko denominowanych w juanach, ale i wymienialnych na złoto.

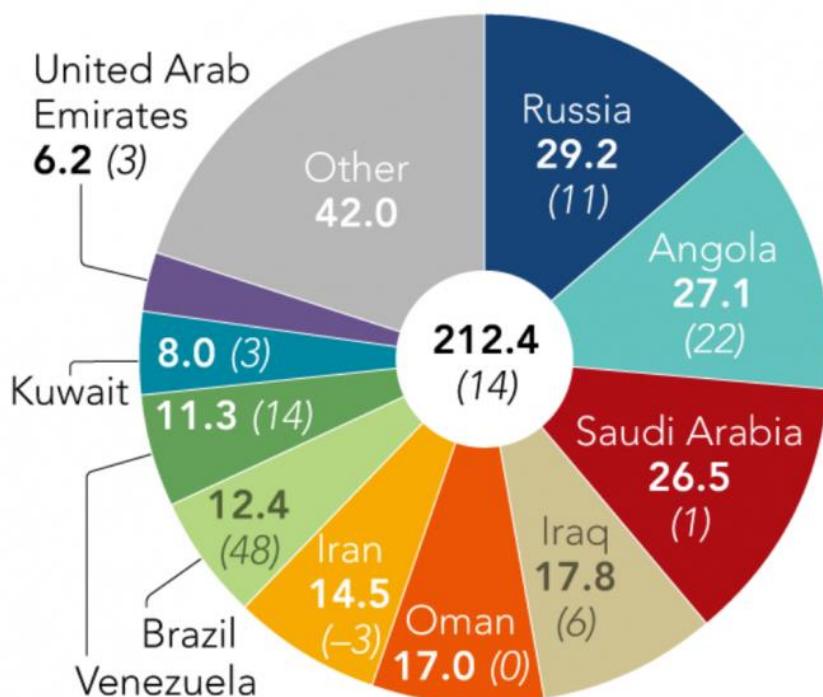
Dla wielu osób wiadomość ta może nie mieć dużego znaczenia. Warto jednak wiedzieć, że inwazja na Irak rozpoczęła się po tym jak Saddam zaczął sprzedawać ropę za euro. Główną natomiast przyczyną zniszczenia Libii były plany wprowadzania złotego dinara za którego kilka krajów Afryki Północnej miało docelowo sprzedawać ropę naftową. Więcej na temat znaczenia petrodolara możecie przeczytać w artykule „[Czym jest petrodolar i jego znaczenie](#)”

Co oznacza wprowadzenie kontraktów na ropę denominowanych w juanie i KONWERTOWANYCH na złoto?

1. Jeszcze do niedawna praktycznie 100% sprzedaży ropy rozliczano w USD. Dawą to Stanom Zjednoczonym możliwość zablokowania transakcji w systemie SWIFT. W 2013 roku broni tej użyto przeciwko Iranowi. Kraj ten uzależniony od eksportu ropy mógł co prawda surowiec nadal wysyłać, ale nie mógł odebrać zapłaty denominowanej w dolarach. W tamtym czasie Iranowi pomogły Indie, które kupowały ropę w zamian za złoto (do dziś nie wiadomo jaką ustalono cenę) oraz Turcja, która pełniła rolę pośrednika. Od tamtego czasu Chiny i Rosja przeszły na rozliczenia w krajowych walutach, ale Chiny nadal miały problem, gdyż tylko 13% importowanej ropy pochodzi z Rosji co oznacza, że USA w razie wojny handlowej mogą znacznie utrudnić rozliczenie sprzedaży ropy odpowiadającej za 87% importu.

Chinese crude oil imports

(in millions of tons)



January-June 2017; year-on-year change in percent,
in parentheses

Source: Wood Mackenzie

Rozwiązaniem są właśnie kontrakty denominowane w juanach. Z jednej strony jest to kolejny projekt wspomagający umiędzynarodowienie juana. Z drugiej strony jest to potężne uderzenie w system petrodolara, z czym USA będą zaciekle walczyć. Od razu należy zaznaczyć jedną rzecz. To, że Chiny zapowiedziały wprowadzenie na nowych kontraktów na ropę nie znaczy, że zaraz je wprowadzą.

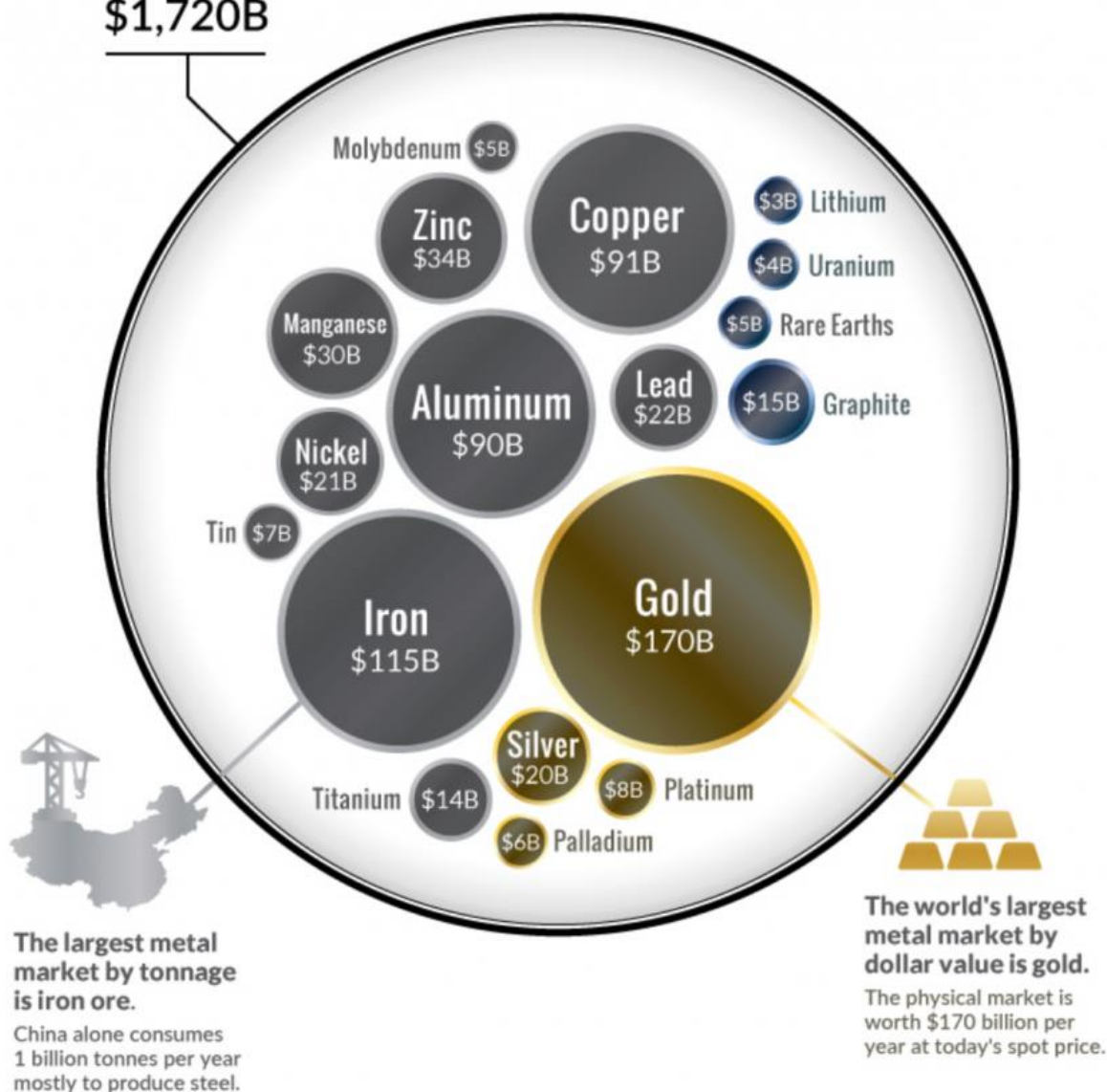
Kontrakty na złoto ze 100% zabezpieczeniem w kruszcu denominowane w juanie wprowadzono na Shanghai Gold Exchange w kwietniu zeszłego roku. Na giełdzie w Hong Kongu zadebiutowały dopiero przy trzecim podejściu (po dwóch nieudanych próbach). W tym roku zadebiutują na giełdzie w Budapeszcie. Jak widać, jest to dość skomplikowany proces.

O ile rynek złota jest stosunkowo mały jeżeli chodzi o wolumen, o tyle handel ropą przyćmiewa handel wszystkimi surowcami razem wziętymi.

Oil
\$1,720B

The global market for oil was 94 million barrels per day in 2015.

This puts the oil market at \$1.7 trillion per year with today's prices - far more than all raw metals combined!



SOURCES: Infomine, EIA, World Gold Council, Johnson Matthey, Cameco, Benchmark Minerals

visualcapitalist.com



Przeniesienie części handlu z dolara do juana oznacza konkretny spadek zapotrzebowania na USD, a tym samym na amerykańskie obligacje. Druga, bardzo ważna dla bezpieczeństwa systemu petrodolara kwestia to OPEC, a w zasadzie to co z niego zostało. Dziś, o ile się nie mylę, 100% sprzedaży ropy z Bliskiego Wschodu odbywa się za dolary. Kluczowa jest Arabia Saudyjska (sojusznik, a w zasadzie wasal USA). Władzom Arabii nie zależy póki co na niczym poza utrzymaniem u władzy rodziny królewskiej, w skład której wchodzi blisko 5 tys. książąt :-). Arabia póki co na pewno nie skorzysta z chińskiej propozycji. Potwierdzają to ostatnie zakupy broni za prawie 300 mld USD. Nie kupuje się broni od kraju który chce się porzucić.

Duże szanse na przejście z rozliczeń USD na juany mają Chińczycy w przypadku Angoli, której sprzedaż ropy odpowiada za 91% całkowitej wartości eksportu, a 44% trafia do Chin. Dobrze wyglądają także szanse w przypadku Iranu oraz Wenezueli. Gdyby się okazało, że te 3 kraje pójdą śladem Rosji to Chiny mogą za prawie 40% importu ropy płacić w juanach. Z takiego poziomu do 60-70% już niedaleka droga. Jeżeli Chińczykom się powiedzie, szybko znajdą naśladowców w Turcji, Indiach czy wielu krajach Azji Południowej. Ciekawe czy na obradach Shanghai Cooperation Organization (azjatycki odpowiednik NATO) już się nie dyskutuje nad takim rozwiązaniem.

Wprowadzenie kontraktów na ropę denominowanych w juanach ma jeszcze jedną zaletę dla Chin. Do tej pory Stany Zjednoczone mogły łatwo naciskać na wielu eksporterów ropy grożąc odcięciem ich od systemu bazującego na USD. W praktyce żadna zapłata za ropę w USD nie mogła być zrealizowana. Groźba samych sankcji (do których wg najnowszych standardów nie jest już potrzebna zgoda ONZ) działała jak straszak na wiele krajów.

Mając za alternatywę kontrakty denominowane w juanie Chiny mogą robić interesy z krajami zależnymi dotychczas od USA i to z wyjątkowo uprzywilejowanej pozycji. USA wprowadziło sankcje? Nie ma problemu, sprzedajcie nam ropę 10% poniżej ceny spot, ale w juanie.

Jak widać, takim ruchem Chiny poza dalszym umiędzynarodowieniem własnej waluty kosztem dolara mogą ugrać dużo więcej na arenie międzynarodowej.

2. Ropa za złoto - niespełnione marzenie Kadaffiego może się zrealizować dzięki Chińczykom.

Druga część zapowiedzi Pekinu nie jest do końca jasna. Chińczycy zapowiedzieli bowiem, że kontrakty będą rozliczane w juanach zabezpieczonych złotem. Mamy zatem dwa rozwiązania:

a) Eksporterzy ropy w zamian za dostawy surowce mogą zamiast papierowych juanów otrzymać zapłatę w złocie za pośrednictwem giełd w Szanghaju lub Hong Kongu.

Rozwiązanie to przetestowano już na linii Iran - Turcja - Indie. Był to jednak pierwotny wzór. Obecnie jednak Chińczycy pracują nad czymś bardziej wyrafinowanym. Przez ostatnie 40 lat wiele krajów eksportujących ropę otrzymywało zapłatę w USD. Aby przeciwdziałać umocnieniu się lokalnej waluty nadwyżki lokowano w amerykańskie obligacje. Ostatni przykład Arabii Saudyjskiej pokazał, że obligacje skupowane przez lata nie mogą zostać nigdy sprzedane. Jaki jest zatem sens lokować nadwyżki w dług, który nieustannie się dewaluje, a którego nie możesz się pozbyć w trudniejszych czasach? Żaden.

Sprzedaż ropy za juany, a następnie szybka ich konwersja na złoto może być bardzo dobrą alternatywą dla wielu krajów, które już są lub dopiero wejdą pod protektorat Chin. Nikt bowiem nie chce podzielić losu Libii.

b) Chińczycy ogłaszają światu, iż za jakiś czas, najprawdopodobniej podczas resetu monetarnego, zamierzają oprzeć swoją walutę na złocie, aby przywrócić ponownie zaufanie i stabilizację.

Pekin, według różnych szacunków, zgromadził w rządowych rezerwach od 5 do 10 tys. ton złota (abstrahując od ok. 1500 ton oficjalnych rezerw). W relacji do wielkości gospodarki są to wartości zbliżone do USA, UE czy Rosji. Być może ostatnia wypowiedź jest jedną z wielu które przyjdzie nam jeszcze usłyszeć, w których Chińczycy komunikują, iż docelowo zamierzają w ten czy inny sposób oprzeć swoją walutę o parytet złota. Być może jest to część większego planu. Być może po pierwszej fazie powiązania sztywno krajowych walut z SDR'em Chińczycy planują umocnienie własnej waluty wiążąc ją ze złotem.

Na fali propagandy serwowanej nam przez media przyzwyczailiśmy się do stereotypów według których tylko słaba waluta jest dobra dla gospodarki, gdyż wspiera eksport. Zapomina się jednak dodać, że silna waluta umożliwia łatwe przejście aktywów w krach o słabych walutach, zwłaszcza w okresach recesji. Silna waluta to także niska stabilizacja cen i możliwość utrzymania niskich, lecz wyższych niż inflacja stóp procentowych. Silna waluta przyciąga także wybitnych specjalistów skuszonych wysokimi wynagrodzeniami. W obecną wizję Chin pełniącą rolę globalnej fabryki tanich dóbr nie bardzo może się to wpisywać, ale kraj ten rozwija się technologicznie w zawrotnym tempie i w perspektywie dekady może być jednym z liderów zaawansowanych technologii. Kontrola podaży metali ziem rzadkich oraz surowców strategicznych bardzo pomaga w realizacji takiej polityki.

Podsumowanie

Na chwilę obecną zapowiedź Pekinu jest moim zdaniem elementem nacisku na USA w sprawie Korei Płn. Mam nadzieję, że trzy strony (USA, Chiny i Korea Płn.) usiądą znowu do stołu i problem zostanie rozwiązany za zamkniętymi drzwiami tak jak robiono to przez lata.

Sprawy zaszły bowiem trochę za daleko. Dwa tygodnie temu władze w Pekinie jasno zapowiedziały, że jeżeli Korea Płn. rozpocznie jakiegokolwiek ofensywne działania przeciwko sąsiadowi z południa czy USA (baza wojskowa), to Chiny pozostaną obserwatorem. Z drugiej strony, jeżeli to USA zdecyduje się „prewencyjnie” zaatakować Koreę Północną to Chiny staną w jej obronie, co oznacza trzecią wojnę światową.

Po takiej zapowiedzi uważam, że władze w Phenianie nadal będą się zbroić pod cichą kontrolą sąsiada z północy, a reakcja USA ograniczy się wyłącznie do słownych gróźb oraz kolejnych sankcji, kwestionowanych przez drugą stronę.

Trader21

Najważniejsze wydarzenia minionych tygodni – wrzesień 2017

Sekretarz Skarbu USA „zwiedza” Fort Knox

Steven Mnuchin jest pierwszym od niemal 70 lat sekretarzem skarbu USA, który pojawił się w Fort Knox. Zdaniem byłego pracownika Goldman Sachs, Stany Zjednoczone zgromadziły w formie kruszcu o łącznej wartości w przybliżeniu 200 mld dolarów. Ciężko określić co oznacza stwierdzenie „w przybliżeniu”, gdyż ostatniego przeliczenia kruszcu dokonano w 1953 roku. Zaskakujące jest nagłe dążenie władz USA do informowania społeczeństwa o stanie rezerw złota. Przecież nikt nie robił tego od 1974 roku, a i wtedy, podobnie jak obecnie, było to raczej zwiedzanie skarbcza niż poważny audyt.

Jaki jest obecny stan rezerw złota w USA nadal pozostaje tajemnicą. Nawet jeśli liczba sztabek w skarbcu się zgadza, to nie do końca wiadomo kto jest ich obecnym właścicielem. Chiny postępują podobnie, oficjalnie zaniżając ilość posiadanego w banku centralnym kruszcu do poziomu 1600 ton. Jaką ilość złota posiadają banki komercyjne, których głównym udziałowcem jest Ludowy Bank Chin, nie wiadomo. Warto też pamiętać, że jeśli złoto zostanie zaklasyfikowane jako „monetarne”, śledzenie jego transferu jest niemal niemożliwe.

Rosja i rynki wschodzące rzucają wyzwanie dolarowi

Ostatnia reakcja Chin na sankcje USA wobec Korei Płn., o której Trader21 pisał w artykule [Chiny brutalnie odpowiadają na amerykańskie sankcje](#) zachęciła inne kraje, w tym Rosję, do deklaracji odwrotu od petrodolara.

Rosja jako największy eksporter ropy naftowej już od pół roku przygotowuje się do rozliczeń opartych o kontrakty w walutach lokalnych zabezpieczonych złotem. Między innymi dlatego Chiny i Rosja dążą do nieustannego zwiększania własnych zasobów złota praktycznie zakazując jego eksportu poza granice kraju.

Putin oświadczył, że wraz z partnerami handlowymi Federacji Rosyjskiej przygotowuje się do wprowadzenia nowego systemu rozliczeń międzynarodowych. Jego głównym założeniem ma być odejście od obecnie preferowanych walut (w domyśle dolara i euro). Prezydent Rosji dodał, że obecne rozliczenia handlowe faworyzują wąską grupę państw, stawiając w gorszym położeniu rynki Rosji, Chin i Indii oraz szereg krajów rozwijających się.

Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem biorąc pod uwagę, że od 2001 roku jedynie Izrael i Grecja zyskały status rynków rozwiniętych, przy czym Grecja utraciła go w 2013 roku, po kryzysie wynikającym z nadmiernego zadłużenia.

Repatriacja złota do Niemiec

Podczas Zimnej Wojny ówczesna Republika Federalna Niemiec oddała niemal całe swoje zapasy złota na przechowanie w skarbcach we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Dokonano tego, by ochronić kruszec przed ewentualną inwazją ZSRR na Europę.

Obecnie sytuacja uległa zmianie, świat odszedł od konfliktu dwóch mocarstw, a hegemonia USA jest coraz częściej kwestionowana. W styczniu 2013 r. Bundesbank, będący jednym z większych posiadaczy złota na świecie (3,378 ton), postanowił, że już najwyższy czas by część złota powróciła do Niemiec. Nasi zachodni sąsiedzi chcą, by do roku 2020 ponad połowa złota przechowywana była w skarbcu we Frankfurcie.

Niemcy zażądali zwrotu całego depozytu z Francji (374 ton) i nieco poniżej 20% złota przechowywanego w Nowym Jorku (300 ton). Transfer z Francji odbył się bez większych przeszkód, natomiast na złoto z USA oczekiwano ponad cztery lata. Przy obecnym tempie zwrot całości złota zdeponowanego w Stanach Zjednoczonych trwałby ponad 20 lat! Obecnie Niemcy posiadają 1710 ton złota na swoim terytorium (50,6%), 1236 ton w USA i 432 tony w Banku Anglii.

Czemu w ogóle Bundesbank zdecydował się na repatriację złota?

Głównym powodem były obawy, że niemieckie złoto widniejące w księgach rachunkowych może w rzeczywistości nie istnieć. Od czasu przekazania kruszcu za granicę nie przeprowadzono ani jednego audytu potwierdzającego jego ilość.

Niemcy dążą do tego, by mieć jak najwięcej złota we własnym kraju na wypadek rozpadu systemu monetarnego. Według nieoficjalnych źródeł Niemcy już w 2012 byli przygotowani do wprowadzenia nowej marki zastępując nią euro. Ciężko jest jednak przywrócić zaufanie do papierowej waluty, bez oparcia w aktywach materialnych

Kryptowaluty przyciągają uwagę... banków centralnych

Mark Mobius, szef Franklin Templeton Investments ocenił, że kryptowaluty stają się na tyle popularne, że zaczynają przyciągać uwagę rządów i banków centralnych na całym świecie. Inwestorzy już niedługo będą musieli zrewidować swoje poglądy i porównać bezpieczeństwo kapitału przechowywanego w aktywach fizycznych do kryptowalut.

Banki centralne będą dążyć za wszelką cenę do unarodowienia kryptowalut (staną one formą rozliczeń bezgotówkowych) i ich kontrolowania. Niedawno Ludowy Bank Chin wydał zakaz wprowadzania kryptowalut poprzez ICO (*initial coin offering*). Bitcoin zareagował na tą wiadomość 10% spadkiem w jeden dzień.

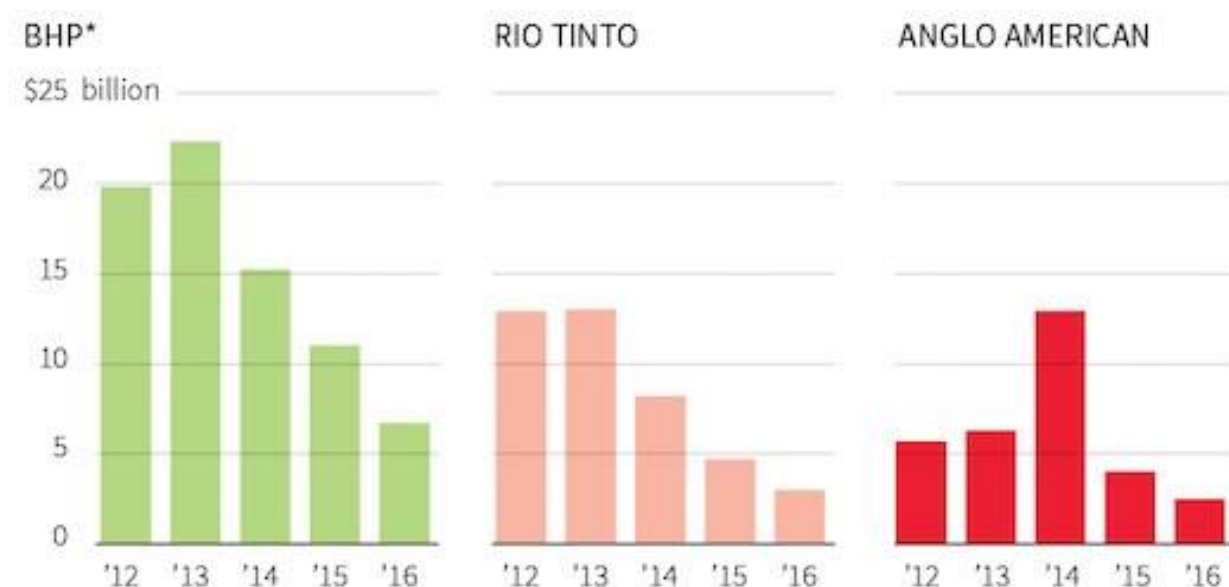
Wszystko wskazuje na to, że kryptowaluty reagują bardzo negatywnie na wszelkie ruchy regulacyjne ze strony banków centralnych. Otwarte pozostaje pytanie, czy ich właściciele rzeczywiście pozostaną anonimowi i „zdolni” do zawierania transakcji, gdy zostaną one objęte regulacjami rządowymi.

Czy spółki wydobywcze wychodzą na prostą?

Lata 2012-2015 były jednym z najgorszych okresów dla spółek wydobywczych. Ceny surowców zarówno przemysłowych, jak i energetycznych szorowały po dnie. Zmusiło to właścicieli takich gigantów jak np. BHP Billiton czy Rio Tinto do ograniczania nakładów inwestycyjnych (CAPEX).

Capex crumble: mining sector cuts back

Capital spending trends among major mining companies, calendar years.



Source: companies. *Fiscal years ending June 30.

G. Cabrera, 31/08/2017

REUTERS

Początek 2016 roku był krytyczny dla cen metali przemysłowych, a firmy wydobywcze musiały znacznie ograniczyć nakłady na swoją działalność. Zazwyczaj połączenie tych dwóch zjawisk doprowadza do eksplozji cenowej. Podobnie było tym razem, GYX czyli indeks surowców przemysłowych (widoczny na poniższym wykresie), wzrósł o ponad 50% w przeciągu 20 miesięcy!



Podobną sytuację mamy obecnie na rynku uranu. Malejące ceny tego surowca na przestrzeni lat 2011-2017, doprowadziły do bankructwa lub tymczasowego zamknięcia ok. 90% firm z branży. Silnie zredukowane możliwości produkcyjne spółek wydobywczych w połączeniu z bardzo niskimi cenami uranu, mogą zwiastować w średnim terminie bardzo silne wzrosty na ETFie URA dającym ekspozycję na ten surowiec. Więcej na ten temat znajdziecie w artykule „[Uran - perełka inwestycyjna](#)”

USA: Chciwość managerów zagraża przyszłości spółek

Wspominaliśmy już o tym, że w przypadku wielu spółek z Wall Street zarządzający otrzymują część wynagrodzeń w opcjach na akcje. Kiedy cena akcji danej spółki wzrasta, opcje będące w rękach managerów również zyskują na wartości, lecz dużo silniej niż same akcje.

Taki układ zwiększa motywację do podbijania notowań za wszelką cenę, nawet kosztem przyszłości spółki. Doskonałym przykładem jest tutaj Chevron, czyli jeden z gigantów branży energetycznej.

Pomimo słabych wyników, Chevron cały czas wypłaca dywidendę wyższą od wypracowanych zysków. Obecnie suma jaka trafia do akcjonariuszy jest o 40% wyższa od zysków spółki. Dochodzi do absurdalnej sytuacji w której Chevron pożyczka pieniądze, aby wypłacić stosunkowo wysoką dywidendę na poziomie ok. 4%. Po co to wszystko? Po to, aby przyciągnąć zainteresowanie inwestorów, a w efekcie podnieść ceny akcji. Liczy się przecież własny interes (wartość opcji w rękach managerów).

Oczywiście Chevron nie jest wyjątkiem. Takich spółek jest więcej. BP, czyli konkurent Chevrona, postępuje identycznie.

Wypłacanie sztucznie zawyżonych dywidend w sytuacji kiedy zyski są niskie to wyrażanie podwójnej szkody. Po pierwsze, stabilność finansowa poszczególnych spółek staje się zagrożona. Po drugie, dochodzi do dalszego nadmuchiwania i tak już okazałej bańki na amerykańskich akcjach.

Jacob Rothschild wycofuje się z amerykańskiej giełdy

Jacob Rothschild, (twórca i prezes Rit Capital Partners oraz jedna z najbardziej wpływowych osób na świecie) znacząco zmniejszył swoją ekspozycję na rynek USA. Inwestor zredukował udział akcji na NYSE, ponieważ ocenił rynek w Stanach Zjednoczonych jako wybitnie przewartościowany, bez fundamentów w postaci prężnie rozwijającej się gospodarki.

Rothschild skoncentrował swoją strategię inwestycyjną na rynkach wschodzących, głównie azjatyckich. Ocenia, że jest to region o największym potencjale do wzrostu ze względu na popyt na towary i usługi generowany przez rosnącą i bogaczącą się klasę średnią.

Rit Capital Partners zredukowało aktywa denominowane w dolarze z 62% w roku 2016 do 37% obecnie. Nowe inwestycje zawierane są głównie w franku szwajcarskim, euro oraz japońskim yenie.

Rothschilda dopisujemy do coraz dłuższej listy ważnych i wpływowych inwestorów którzy dostrzegają ogromne ryzyko na amerykańskim rynku akcji. W ostatnich tygodniach ostrzeżenia padały z ust m.in. Mohammeda El-Eriana, Marca Fabera, Jamesa Rickardsa, a ostatnio również Marka Skousena, którego wcześniejsze teksty przepełnione były optymizmem.

EBC nie zamierza rezygnować z dodruku

Europejski Bank Centralny nie zamierza zrezygnować z aktualnego programu QE (dodruku waluty) w wysokości 60 mld euro miesięcznie. Ma on trwać przynajmniej do końca 2017 roku „lub dłużej jeśli będzie to konieczne”.

Ankieta przeprowadzona przez Bloomberg wykazała, że ponad połowa ekonomistów uważa, że Europejski Bank Centralny będzie kontynuować skup aktywów przynajmniej do 2019 roku. Naszym zdaniem EBC będzie stopniowo ograniczał dodruk, natomiast z czasem jego rolę przejmą inne banki centralne.

W ostatnim czasie euro znacznie zyskało na wartości i obecnie jest wyceniane powyżej poziomu 1.20 w stosunku do dolara. Tak silne umocnienie się europejskiej waluty, (spowodowane zapewnieniami Mario Draghiego o jej stabilności) z pewnością nie pomoże w osiągnięciu 2% inflacji, która jest podstawowym warunkiem zaprzestania dodruku przez EBC.

Wykres tygodnia



Zespół Independent Trader

Banki centralne obrabowały klasę średnią. I zrobią to ponownie

„Po co uczyć się historii? Przecież to już się zdarzyło, a my żyjemy tu i teraz.” – to jedno z ulubionych stwierdzeń milionów ignorantów. Takim osobom nie przeszkadza np. mówienie o „nazistach”, zamiast o „Niemcach”. Przy takiej narracji nie mogą zauważyć, że ten sam kraj, który zdestabilizował Europę w 1939 roku, robi to ponownie niespełna 80 lat później. Dzięki temu mogą spać spokojnie, a przecież na tym zależy im najbardziej. Nie mieć zmartwień, nie myśleć.

„Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie” – George Santayana.

Dokładnie te same reguły obowiązują w świecie finansów. Pora zatem na odrobienie kolejnej lekcji. Tym razem w roli nauczyciela wystąpi Albert Edwards, główny strateg Societe Generale, który po wybuchu ostatniego kryzysu finansowego podzielił się spostrzeżeniami na temat działań banków centralnych. Edwards postawił wówczas tezę, że doprowadzenie do bańki w nieruchomościach było planowane zarówno przez FED, jak i Bank Anglii. Głównym celem zaś było przeniesienie majątku od klasy średniej do małej grupy najbogatszych osób. Warto zaznaczyć, że powyższe słowa padły ze strony najważniejszego stratega wielkiego banku, a nie kolejnej osoby kojarzonej wyłącznie z teoriami spiskowymi.

Banki centralne, czyli źródło problemów

Niezwykle istotny jest fakt, że Edwards nie zaczął „mądrzyć się” po wybuchu kryzysu, ale zwracał uwagę na nadchodzące problemy już w 2005 roku. Zganił wówczas Alana Greenspana, twierdząc, że ten najpierw napędził aktywność gospodarczą w USA w oparciu o „bańkę internetową”, a następnie przyczynił się do napompowania bańki w nieruchomościach. W tym samym czasie Edwards przyrównał amerykańską gospodarkę do schematu Ponziego, który w końcu musi się zawalić.

Warto podkreślić, że dziś podobnych porównań również nie brakuje. Ostatecznie cała układanka (od rynków finansowych zaczynając) zawali się, gdy tylko banki centralne odetną dopływ środków.

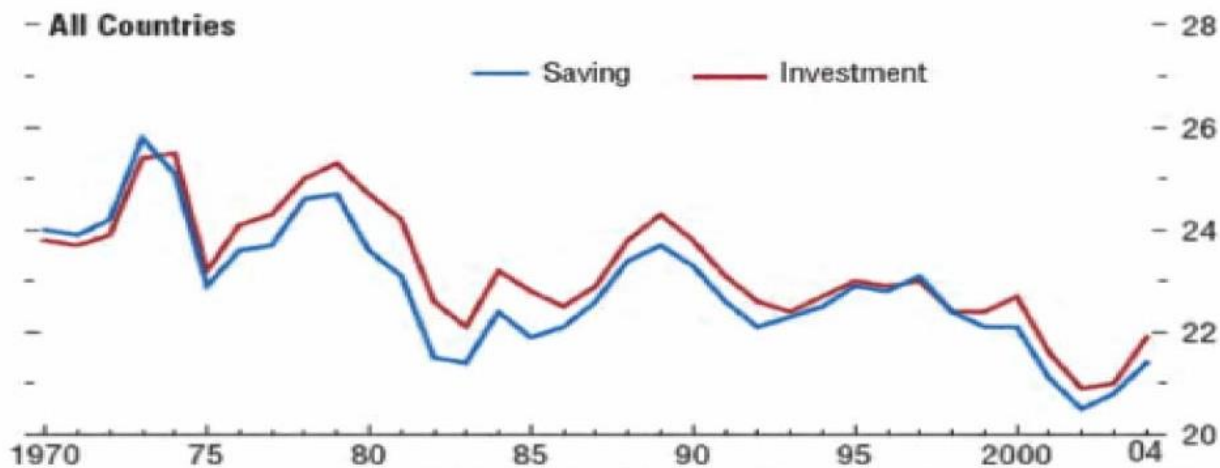
To właśnie banki centralne, zdaniem Edwardsa, są głównym źródłem problemów. Pierwszym potwierdzeniem była sytuacja w Japonii w latach 90-tych. Kolejnym bańka spekulacyjna z 2000 roku, kiedy realne stopy procentowe były negatywne. Następnie banki centralne znacząco przyczyniły się do kryzysu z 2008 roku.

Część akademików do dziś uważa, że banki centralne nie miały większego wpływu na pojawienie się bańki w nieruchomościach, gdyż globalna gospodarka miała na początku XXI w. do czynienia z nadmiarem oszczędności.

Takie stanowisko nie ma jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Edwards udowodnił to powołując się na opracowanie Johna Taylora. Wynika z niego, że poziom oszczędności w stosunku do światowego PKB (niebieska linia na wykresie) był w latach 2001-2004 na bardzo niskim poziomie.

What savings glut?

Global Saving and Investment as a Share of World GDP (in percent)



Source John Taylor, *The Financial Crisis and Policy Responses: An Empirical Analysis of What Went Wrong*, November 2008

Zatem to nie oszczędności obywateli, lecz łatwo dostępny kredyt najbardziej przyczynił się do późniejszej bańki w nieruchomościach.

Wspomniany John Taylor stworzył również tzw. „Regułę Taylora”. Zgodnie z nią największy wpływ na zmiany stóp procentowych powinny mieć dane dotyczące PKB oraz inflacji, a nie subiektywne odczucia członków Rezerwy Federalnej oraz innych najważniejszych banków centralnych.

Edwards zauważył, że gdyby FED zastosował się do „Reguły Taylora”, stopy procentowe zostałyby podniesione już na przełomie lat 2001-2002 (granatowa linia na lewym wykresie). Zamiast tego Rezerwa Federalna „luzowała” politykę pieniężną, obniżając jeszcze bardziej koszty kredytu aż do 2004 roku (niebieska linia na lewym wykresie).

Loose fitting

Federal funds rate, actual and counterfactual, (in percent)

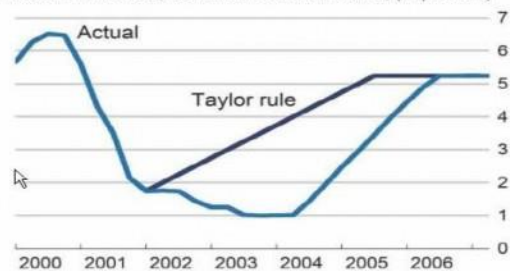
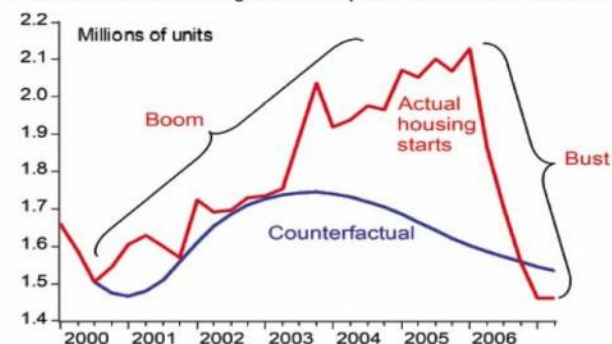


FIGURE 1. Chart from *The Economist*, October 18, 2007

Source: John Taylor Nov 2008

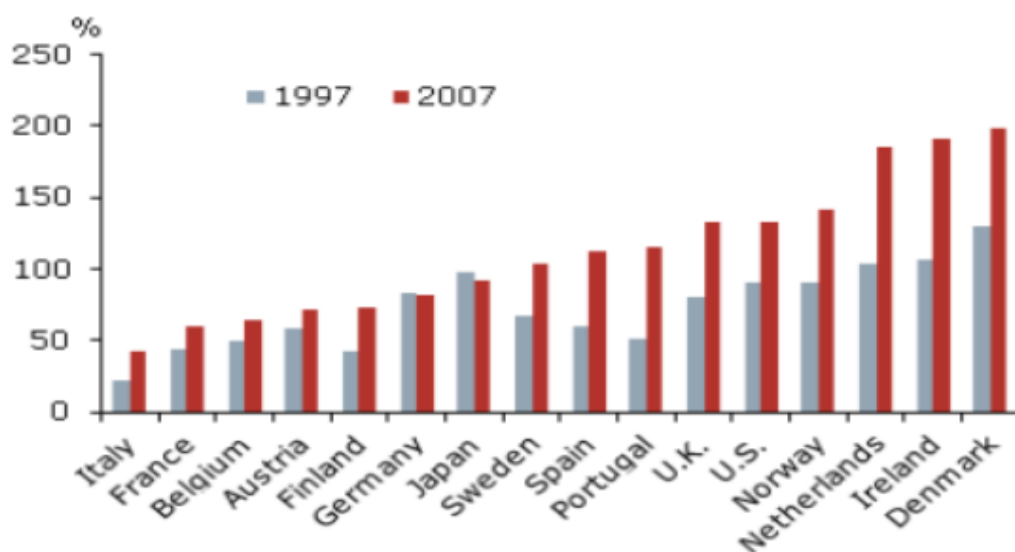
The Boom-Bust in Housing Starts Compared with the Counterfactual



Dla jasności: wykres po prawej pokazuje zmiany cen nieruchomości w USA w latach 2000-2006 (linia czerwona), a także jak mogłyby one wyglądać, gdyby zastosowano „Regułę Taylora” (linia fioletowa).

Ostatecznie FED poszedł własną drogą, podobnie zrobiono w Europie. Łatwo dostępny kredyt sprawił, że dług gospodarstw domowych rósł nieporównywalnie szybciej niż dochody obywateli. Poniższy wykres pokazuje jak wyglądał stosunek zadłużenia gospodarstw do dochodów w roku 1997 (słupki szare), a jak 10 lat później u progu kryzysu (słupki czerwone).

Household leverage ratios: Debt to disposable income



Źródło: FED San Francisco

Jak widać, w 14 z 16 krajów zadłużenie znacząco wzrósł, natomiast w pozostałych 2 przypadkach poziom długu lekko się obniżył.

Oczywiście kryzys, który w końcu nadszedł silnie przyczynił się do utraty majątku klasy średniej, znacząco spadł m.in. odsetek Amerykanów posiadających nieruchomości.

Edwards zwrócił jednak uwagę na to, co działo się przed kryzysem, wskazując banki centralne jako głównych winowajców. Dlaczego? Otóż zdaniem Edwardsa utrzymywanie niskich stóp procentowych sprawiło, że zwykli obywatele mieli złudzenie bogactwa. Wszyscy dostrzegali zwiększone zdolności nabywcze (pod dom, którego cena rosta zaciągano drugą, a następnie trzecią hipotekę), natomiast mało kto zastanawiał się czy jego realny dochód wzrasta.

Z jednej strony niskie stopy procentowe napędzały gospodarkę (same wydatki bogatych to za mało), z drugiej zaś unikano sytuacji w której zwykli obywatele mogliby zdać sobie sprawę, że nie uczestniczą w podziale bogactwa.

Banki centralne z FEDem na czele powinny były wykazać wówczas więcej zdrowego rozsądku niż przeciętni obywatele, a jednak wybrały złą drogę. To wszystko sprawia, że ze zdumieniem obserwujemy obecną sytuację, kiedy tak wiele osób z szacunkiem odnosi się do bankierów centralnych i traktuje ich jak swoich obrońców. A przecież Ci sami lub powiązani z nimi ludzie pomogli wykreować gigantyczną bańkę, która uderzyła w miliony ludzi, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Po kryzysie z 2008 roku gniew społeczeństwa został skierowany w stronę banków komercyjnych, by odciągnąć uwagę od prawdziwych winowajców, czyli Rezerwy Federalnej.

Wnioski

Edwards porównywał gospodarkę USA do schematu Ponziego już w 2005 roku. Obecnie takie porównanie byłoby jeszcze bardziej na miejscu. Ponownie mamy do czynienia z tworzeniem iluzji, że jest dobrze, w co wierzą miliony obywateli. To właśnie ta część społeczeństwa, która nie wyciąga wniosków na podstawie historii. Takie osoby wolą nie widzieć, że z każdą dekadą coraz mniej owoców pracy zostaje w ich rękach, a coraz więcej trafia do garstki uprzywilejowanych.

Oczywiście kwestie dotyczące ostatniego kryzysu mocno związane są z USA, jednak to co dzieje się w Stanach Zjednoczonych ma przełożenie na resztę świata. Widać to chociażby na rynkach finansowych. Wystarczy przypomnieć, że rynki rozwijające się nigdy nie notują zysków, kiedy giełda w USA jest na minusie.

Skoro już wspomnieliśmy o rynkach finansowych to warto dodać, że decyzje BC obecnie uderzają w indywidualnych inwestorów (znowu mówimy w dużej mierze o klasie średniej). Otóż skup aktywów prowadzony przez BC obniżył zmienność na rynkach. W efekcie, jak wyliczył Rick Rieder z BlackRock's, zwykły inwestor chcąc osiągnąć zwrot podobny do tego z 1995 roku, musi podejmować 4 razy większe ryzyko!

Jednocześnie mali inwestorzy muszą rywalizować z bankami inwestycyjnymi, które najpierw zostały wyratowane z pieniędzy podatników, a teraz, dysponując wyjątkowo rozległym dostępem do informacji, łatwo zgarniają zyski.

Na koniec jeszcze jedno. Spostrzeżenia Edwardsa przypominają nam jak potężną bronią jest możliwość narzucania stóp procentowych. Mając taką władzę można bez problemu kreować bańki, a następnie doprowadzać do ich pęknięcia. Kto w takich momentach ma dostęp do informacji, ten zyskuje. Uprzywilejowane grupy potrafią wykorzystywać kryzysy. To ważne szczególnie dziś, kiedy mamy bańkę w akcjach, obligacjach oraz nieruchomościach, a wszyscy zastanawiają się tylko nad jednym: kiedy to wszystko się zawali?

Zespół Independent Trader

Huragan cudownym lekarstwem na problemy gospodarcze

Kilka dni temu Huragan Harvey uderzył w Stany Zjednoczone niszcząc sporą część Texasu. Około 70 osób poniosło śmierć, tysiące pozostały bez dachu nad głową. Ogromne ilości toksycznych chemikaliów przedostało się do wód gruntowych.

Huragan, jak każda katastrofa naturalna jest tragedią. Na razie nie wiadomo dokładnie ile wyniesie wartość zniszczeń, ale na pewno będzie to kwota ogromna. Dużo większe jednak straty od huraganu powodują imbecyle pokroju Williama Dundley'a (członek FED od 2009 roku), opowiadając w mediach jak to huragany mają rzekomo pomóc gospodarce.

Wg Dundlay'a huragan niszcząc infrastrukturę w pierwszym momencie negatywnie wpływa na gospodarkę, gdyż zaburza handel. Jest to jednak efekt wyłącznie przejściowy. Długoterminowo wg pseudo-ekonomisty huragany pozytywnie wpływają na rozwój gospodarczy.

Jak to możliwe? Według chorej logiki Dundley'a:

1. Szkody wyrządzone przez huragan sprawiają, że nagle rośnie popyt na paliwo, drewno, materiały budowlane czy samochody. Wzrost popytu przekłada się na wzrost cen. Wyższe ceny to wyższa inflacja, a więc inflacyjne cele FED'u niedługo mogą zostać osiągnięte, co „oczywiście pomoże” gospodarce. Ostatecznie jeżeli rosną ceny (2 % rocznie), to społeczeństwo rzuca się do zakupów, rośnie konsumpcja i ogólny dobrobyt.
2. Odbudowa zniszczeń wymagać będzie wzrostu aktywności ekonomicznej. Ludzie, którzy stracili domy, samochody czy większość mienia, będą musieli je ponownie nabyć. Ktoś je musi jednak wyprodukować. Wzrośnie zatem zarówno produkcja i konsumpcja.
3. Zniszczoną infrastrukturę (drogi, sieci energetyczne czy telekomunikacyjne) także wymagają remontu. Rząd stanowy lub federalny zwiększy wydatki na odbudowę.

Reasumując, odbudowa zniszczonego Texasu wymaga ogromnych wydatków, dzięki czemu wzrośnie produkcja oraz konsumpcja. Wzrośnie także aktywność zawodowa, czyli spadnie bezrobocie i w ostatecznym rozrachunku odbudowa doprowadzi do „boom'u” gospodarczego.

Sorry, ale większych bzdur nie słyszałem od dawna. Najgorszy jest fakt, że padają one z ust człowieka współodpowiedzialnego za politykę najważniejszego banku centralnego. Co więcej chore teorie Dundlay'a są ochoczo powtarzane przez innych „ekonomistów” przez co społeczeństwo amerykańskie staje się jeszcze bardziej zindoktrynowane. Mieszkając w USA śmiać mi się chciało, gdy słuchałem ich teorii nt. ekonomii, ale to co słyszę obecnie po prostu nie mieści mi się w głowie.

Skąd w ogóle w głowach rzekomo inteligentnych ludzi pojawiają się takie bzdury?

Największy problem jest taki, że absolutna większość bankierów centralnych nigdy nie przepracowała godziny w sektorze prywatnym, a ich poglądy są kształtowane przez teoretyczne modele bazujące na teorii Keynesa sprzed ponad 80 lat.

Wg Keynesa gdy w gospodarce mamy zastój, rząd powinien zwiększyć wydatki aby zainicjować pierwszy etap wzrostu. Wzrost wydatków finansujemy oczywiście poprzez emisję dodatkowego długu. Zwiększone wydatki przekładają się na wzrost zatrudnienia, a tym samym ogólny wzrost dochodów społeczeństwa. Im wyższe dochody tym wyższe wydatki na konsumpcję, co z kolei dalej nakręca produkcję, a tym samym rosną zatrudnienie oraz dochody.

Gdy już gospodarka działa na pełnych obrotach, a wpływy z podatków są wysokie, rząd powinien znacznie ograniczyć wydatki oraz spłacić dług zaciągnięty na „rozruszanie gospodarki”.

W teorii pięknie. Problem jest jednak taki, że o ile w okresach recesji rządy chętnie zwiększają wydatki oraz dług, o tyle w okresach prosperity prawie nigdy nie go nie redukują. Jest to odwieczny problem „demokracji” parlamentarnej, w której politycy myślą wyłącznie o wygraniu wyborów lub utrzymaniu się u władzy.

Idiotyczne poglądy serwowane nam przez Dundley'a i jemu podobnych kwestionował XIX wieczny ekonomista Frederic Bastiat w swojej teorii „zbitej szyby”.

Frederic opisuje przykład chuligana, który wybija szybę w piekarni i ucieka. Piekarz narzeka, że poniósł stratę i ma rację. Wg Keynistów jednak, nie stało się źle, bo przecież będzie to oznaczało zarobek dla szklarza. Zarobione pieniądze szklarz wyda u kogoś innego, ożywiając lokalną gospodarkę. Gdyby chuligan nie wybił szyby, szklarz nie miałby zarobku. Wg nich chuligan postąpił dobrze :).

Bastiat zwraca jednak uwagę na drugą stronę medalu. Piekarz miał pieniądze i szybę. Teraz będzie mieć tylko szybę. Kupi nową szybę za pieniądze, które chciał przeznaczyć na coś innego np. na usługę krawca. W rzeczywistości nie powstało żadne nowe zatrudnienie, bo zysk szklarza jest stratą krawca, a zniszczeniu uległo dobro materialne (szyba).

Czego nie dostrzegają ludzie pokroju Dundlay'a?

1. Po pierwsze, huragan jest tragedią która poza czynnikami ekonomicznymi niesie ogrom negatywnych aspektów społecznych. Aby to zrozumieć należałoby Dundlay'a jak i resztę członków FED przenieść z bezpiecznych domów w Hamptons na kilka dni do spustoszonego Houston. Ciekawe czy chciałoby im się pracować i jak wyglądałaby ich efektywność, po tym jak straciliby dorobek całego życia.

2. Zniszczone domy, samochody, infrastrukturę należy odbudować. Kto jednak za to zapłaci? A ktoś musi. A no zapłacą w pierwszej kolejności najbardziej poszkodowani, którzy odbudują domy pozbywając się resztek oszczędności, jeżeli jakiegokolwiek mają. Następnie zaciągną kredyty stając się niewolnikami sektora finansowego. Zarobią oczywiście banki poszerzając rzesze uzależnionych od kredytu oraz firmy deweloperskie.

Nie zarobią natomiast firmy dostarczające usługi na które poszkodowani w wyniku huraganu wydaliby środki w normalnych warunkach. Straci ogólnie całe społeczeństwo, gdyż rodziny obciążone kredytem mają w sposób naturalny niższą siłę nabywczą, więc dużo ostrożniej wydają zarobione środki.

Ekonomiści Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) w Bazylei (najważniejsza instytucja finansowa na świecie) od kilku lat powtarzają, że już dawno osiągnęliśmy tak wysoki poziom zadłużenia, że mimo historycznie niskich stóp procentowych ciężar odsetek tłumi rozwój gospodarczy. Innymi słowy dług jest tak duży, że gospodarka nie może się rozwijać.

Kiedyś czytałem opracowanie pochodzące właśnie z BIS, wg którego negatywnych skutków długu publicznego nie odczuwamy, jeżeli nie przekracza on 30% w relacji do PKB. Przy małym długu tymczasowe zwiększenie wydatków finansowych kredytem może mieć sens.

Obecnie zadłużenie krajów rozwiniętych przekracza 100% w relacji do PKB, podczas gdy dług całkowity (rządowy, korporacyjny oraz osobisty) jest najwyższy w historii i wynosi 327% PKB. Co więcej wg danych za 2016 rok, każdy dodatkowy wzrost PKB o 1 USD wymaga przyrostu długu rzędu 4 USD. Gdzie tu logika?

3. Dundley chyba nie widzi różnicy pomiędzy długiem zaciągniętym na inwestycje, a długiem na konsumpcję.

a) Dług inwestycyjny

Założmy, że jestem przedsiębiorcą. Chcę uruchomić fabrykę produkcyjną. Zaciągam kredyt o oprocentowaniu 8% rocznie. Na bazie prognoz szacuję, iż mój zwrot z projektu wyniesie 30% rocznie. Kupuję sprzęt, wprowadzam nowe technologie, zatrudniam ludzi. Następnie uruchamiam produkcję oraz sprzedaję gotowe wyroby. W ostatecznym rozrachunku wygenerowałem zysk, który pomniejszony od odsetki mogę przeznaczyć na kolejne inwestycje. Przy okazji firma sprzedająca technologie czy maszyny zarobiła produkując je i wyposażając moją fabrykę. Zarobili też pracownicy, którzy mogą wydać środki wspierając lokalną gospodarkę. Na taki cel zaciągnięcie długu ma sens.

b) Dług konsumpcyjny

Żyję od wypłaty do wypłaty. Nie mam oszczędności. Mimo to chcę kupić nową plazmę, Xboxa czy Iphona 8. Zaciągam kredyt konsumpcyjny. Super. Kupiłem wszystkie 3 zabawki. Wspieram gospodarkę. Zarobił przecież producent bo sprzedał produkt.

Zarobił także sprzedawca bo zainkasował swoją marżę. Zarobił także rząd bo zainkasował VAT oraz podatek dochodowy od producenta i sprzedawcy. Jestem Patriotą wg toku myślenia Busha Juniora :-)

Co dalej. Spłacam raty kredytowe. Nie mam już wolnych środków bo środki „na życie” zostały pomniejszone nie tylko o raty kredytu, lecz także o odsetki. Gdybym nie zaciągał kredytu to realny dochód byłby wyższy właśnie o odsetki które odprowadzam do banku. Efekt jest taki, że dzięki życiu na kredyt realnie spada moja siła nabywcza.

Czy wzrost PKB jest rzeczywiście dobry dla gospodarki?

Nie każdy!!!

a) Wydatki zbrojeniowe

16% wydatków rządu federalnego USA (w ujęciu dolarowym więcej niż reszta świata razem wzięta) przeznaczane jest na zbrojenia. Czy środki te wydawane są na poprawę jakości życia. Oczywiście że nie. Są marnowane na prowadzenie destruktywnych i kosztownych wojen. Więcej wojen, wyższe wydatki na zbrojenia, więcej strachu, więcej zabitych po obu stronach konfliktu, więcej rannych fizycznie i psychicznie, więcej rent dla weteranów. Z drugiej strony wyższy zysk koncernów zbrojeniowych oraz prywatnych kontraktorów i co najważniejsze - WYŻSZE PKB - Super!!! Kto za to płaci - podatnicy oczywiście.

b) Opieka zdrowotna

USA jest krajem, w którym najwięcej w relacji do PKB wydaje się na służbę zdrowia. Jest to zawrotne 18% PKB podczas gdy w 1960 roku było to 5%. Czy to znaczy, że kraj ten ma najwyższy standard opieki zdrowotnej. Oczywiście że nie. Oznacza to, że kraj ten ma najwyższe ceny usług medycznych, leków oraz największy odsetek osób cierpiących na przewlekłe choroby wymagające dożywotniego leczenia.

Coś zupełnie przeciwnego możemy zaobserwować w Kostaryce. Fantastyczna jakość jedzenia, czysta woda i powietrze, ruch na porządku dziennym, spokojne życie oraz holistyczne podejście do kwestii zdrowia. Efekt - ludzie są zdrowi, nierzadko dożywają 110 lat (prowincja Guanacaste, gdzie mieszkałem przez kilka miesięcy), a opieka zdrowotna ogranicza się do leczenia wypadków oraz osób w bardzo podeszłym wieku.

Teraz się zastanówcie czy lepiej aby 18% gospodarki koncentrowało się na leczeniu osób chorych, czy lepiej jednak aby społeczeństwo było zdrowe, a 18% aktywności zawodowej przeniosło się do innych sektorów jak np. rozrywka.

No tak, ale co jeżeli nagle 90% zatrudnionych w sektorze opieki zdrowotnej trafiłoby na bruk? SUPER !!! Oznacza to, że każdy korzystający wcześniej z opieki zdrowotnej mógłby przeznaczyć zaoszczędzone środki na coś przyjemniejszego niż wizyty u lekarza czy leczenie chorób przewlekłych. Rynek nie lubi próżni i w krótkim czasie powstałyby nowe branże, w których osoby z sektora medycznego szybko znalazłyby zatrudnienie. Sto lat temu ponad 90% osób pracowało w rolnictwie, dziś około 3%.

Co zatem z odbudową zniszczeń? Pomogą gospodarce czy nie?

Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. Przyjmijmy jednak, że Dudley ma rację, a ja się mylę. Wyobraźcie sobie, że jutro Warszawę nawiedza trzęsienie ziemi czy inny kataklizm i połowa miasta zostaje zniszczona. Za miesiąc podobna katastrofa dotyka Kraków później Poznań, Gdańsk i inne miasta.

Zniszczenia trzeba odbudować, ludzie mają pracę, gospodarka się kręci i co najważniejsze rośnie nam PKB. Chyba nieźle.

Szkoda że większość „wykształconych” ekonomistów nie potrafi myśleć samodzielnie oraz przykładą dużą uwagę do idiotycznych wskaźników jak PKB zamiast Better Live Index, Quality of Live czy World Happiness Index.

Trader21

Opinie Czytelników

Nasi czytelnicy jak zwykle nas nie zawiedli i podzielili się bardzo trafnymi spostrzeżeniami na poniższe tematy.

Katastrofy, a wzrost poziomu gospodarczego

Autor: Aliquis

Huragan, lub każda inna tragedia (katastrofa naturalna lub wynikająca z działania człowieka), jeśli stanowi istotne źródło zniszczeń, to raczej nie może być uważany za coś pozytywnego, ale jedynie w ujęciu globalnym. Można wtedy mówić, że odtworzenie zniszczonej infrastruktury (prywatnej lub publicznej) wymaga nakładów, które przecież mogłyby być przeznaczone na dalszy rozwój, a nie odtwarzanie. Często jednak z takiej (globalnej) perspektywy się nie patrzy, a nawet więcej: rzadko kiedy tak się patrzy.

Zwykle na konsekwencje takich tragedii patrzy się lokalnie, czyli z własnego, subiektywnego punktu widzenia. Skutkiem tego to, co dla jednych jest osobistym (lub grupowym) nieszczęściem, dla innych jest po prostu okazją. Okazją do wzrostu produkcji (bo rośnie zapotrzebowanie na pewne dobra), do rozkręcenia handlu i usług, a więc do rozwinięcia swoich interesów i osiągnięcia większych zysków. Powiem nawet, że właśnie takie postrzeganie konsekwencji wielkich tragedii jest powszechniejsze, i wynika to właśnie z istniejących podziałów pomiędzy ludźmi na My i na Oni. Podziały te są tworzone z jednej strony przez role społeczne ludźmi lub ich grup (np. Wy ofiary, My dobroczyńcy), a z drugiej - przez sztuczne podziały (np. granice).

Ten drugi podział wydaje się tak naturalny, że nawet nie jest dostrzegany. Przykładowo, huragan Irma przetoczył się przez całą Kubę i raczej mało kogo to obeszło (relacje były skąpe), ale jak pojawiła się kwestia Florydy, to przez kilka dni wysłuchiwałem o przygotowaniach (ewakuacji), a potem codzienne sprawozdania o walce z żywiołem. Przypomniała mi się wtedy "powódź 1000-lecia" w Polsce. Tu mówiono o tym prawie na okrągło, a w relacjach światowych prawie nic nie było. Dopiero wtedy, gdy fala powodziowa dotarła na granicę polsko-niemiecką, to relacje zaczęły się pojawiać w mediach o zasięgu światowym. Po prostu, nawet względnie małe nieszczęście (np. kilka osób zabitych w ataku terrorystycznym) jest wielką sprawą jeśli ma miejsce w USA lub Europie Zachodniej; natomiast wielkie tragedie, ale w pozostałych rejonach świata, stanowią raczej egzotyczny folklor, nie skupiają na dłużej uwagi, i nie są wystarczającą podstawą do szerszej i efektywnej pomocy, a niekiedy są wywoływane specjalnie. Zawsze przecież można tak oszukiwać i motywować jakieś dwa państwa (albo frakcje w obrębie jednego państwa), aby ochoczo "wzięły się za łby", zniszczyły się w jak największym stopniu, a potem można z troską proponować im pomoc, odpłatną pomoc, ale w formie linii kredytowych, aby tym bardziej i chętniej popadli w długi, i jeszcze byli wielce wdzięczni za kredyty.

Można też różne państwa obligować do bezsensownych decyzji ekonomicznych lub zbrojeń, aby samemu na tym zarobić. Oczywiście, należy wcześniej zadbać o urobienie władzy (to raczej łatwe), a potem reszty społeczeństwa (co już wykona sama władza). Władzę można przekonywać dwójako: finansowo (nie muszę wyjaśniać) albo wspomagając dostanie się do władzy ludzi "nawiedzonych". Wydaje się, że władze z "idee fixe" są najlepszym rozwiązaniem, bo łatwiej je rozgrywać, a ponadto odważą się na rozwiązania, które dla rozsądnych ludzi wydają się nie do przyjęcia. Zwykle podstawą działania takich ekip jest wmawianie ludziom stanu zagrożenia i podawanie recept, które mogą temu zapobiec (np. dywersyfikacja, zbrojenia sprzętem przepłaconym, bez dostępu do kodów użycia). Najważniejsza jest w tym wszystkim przekonująca, nachalna propaganda. Jak dostaniesz się w jej tryby, to przegrałeś, i raczej już z tego nie wyjdiesz.

Ponieważ #trader21 zamieścił bardzo prawdziwy cytat w swojej wypowiedzi, ja również zamieszczę cytat - oto on:

"Oczywiście, zwykli ludzie nie chcą wojny, ... ale w końcu to przywódcy kraju określają politykę i zawsze łatwo jest pociągnąć za sobą ludzi, niezależnie, czy jest to demokracja, faszystowska dyktatura, parlament czy dyktatura komunistyczna. ... Mając głos czy go nie mając, ludzie zawsze mogą być podporządkowani przywódcom. To łatwe. Jedyne, co trzeba zrobić, to powtarzać ludziom w kółko, że są atakowani, oraz potępić pacyfistów za brak patriotyzmu i narażanie kraju na niebezpieczeństwo. To działa w każdym kraju".

Proszę zgadnąć, kto to powiedział. Dla ułatwienia podam, że było to w Norymberdze, w 1946, a autor (przyjaciel Mościckiego i Becka) miał inicjały H.G.

O bankierach

Autor: smieciu

W związku z tym co robią BC łatwo wejść w różne metafizyczne rozważania, co jest dość nieuniknione. Ale można też unikając większego filozofowania innymi metodami dojść do podobnych wniosków. Takich np. że ludzie, którzy za tym stoją to niezłe skur...y z jednej strony a z drugiej to niesamowite jak potrafią udawać dobrotliwych wujków co tylko każe się zastanowić nad ich prawdziwą naturą.

W artykule wspomniane jest że ludzie nie pamiętają historii. To prawda. A przecież jest ona wypełniona bezwzględными działaniami banków, ludźmi, którzy za tym stoją. Ileż narodów zostało wpędzonych w nędzę. Ilu ludzi stało się „uboczną” ofiarą ich działań gdzieś tam dogorywając niezauważeni przez wielkie media. Można przytoczyć niezliczone przykłady ale najlepiej po prostu sięgnąć do naszego podwórka. Jak z premedytacją dogadując się z czerwonym polskim reżimem wprowadzono plan Sachsa-Sorosa-Balcerowicza. Czy ci ludzie mieli jakieś skrupuły? Przecież oni jawnie przyznają że zdawali sobie sprawę że będzie to „terapia” szokowa. Inaczej mówiąc rozpier...nie tego co stworzył PRL i zbudowanie swojego świata na jego gruzach. Przy czym jedyną rzeczą jaką oszczędzono a nawet wsparto to towarzysze partyjni, którzy mają uśmiechy na ustach niczym bankowcy, a których władza oparta była na szeregu zbrodni, mordów dokonanych na Polakach, którzy mieli inny pogląd na to czym ma być nasz kraj. Bardzo łatwo o tym się zapomina. Ot jakieś tam kacyki komunistyczne dogadały się z zachodnimi bankierami. Ale przecież te kacyki to była ogromna służba bezpieczeństwa, która do dzisiaj jeszcze morduje niewygodnych ludzi. Różnych. I takich co chcieli ujawnić przekręty gospodarcze ale też takich co za daleko chcieli zajść w polityce.

Cóż tu można powiedzieć o bankierach? Chyba tylko tyle że są jeszcze bardziej bezwzględni i zbrodniczy. Bo przecież tak naprawdę to oni pociągają za sznurki. To oni rozdają pieniądze, krew życia dzisiejszego człowieka. To oni decydują o tym czym ma być nasz świat. Tylko że oni nie mają jawnie eksponowanej krwi na swoich rękach. Są raczej zawsze świetnie ubrani a ich przemowy pełne troski o nasze życie. Jak łatwo się temu ulega. Ot taki spoko koleś Ben Bernake przejęty ciężarem jaki dźwiga FED. Albo sympatyczna pani, prawie nasza rodaczka, Janet Yellen. Któż zobaczy w nich potworów? No nikt! Przeciwnie. Lud, niby taki myślący, tutaj zaglądający będzie myślał że oni tak naprawdę uginają się pod tym ciężarem i przemyślują jak by tu ratować świat... Giędy, gospodarkę. Ale do diabła na jakiej podstawie tak myślicie?

Na tej że gdy np. taki Kennedy chciał zbudować system pieniężny po swojemu to go odstrzelono? Nie mówiąc o innych pragnących złotego dinara itp. Charakterystyczne jest to podwójne myślenie: Ot wiadomo bankowcy zabijają od czasu do czasu ale ogólnie to chcą dobrze...

Cóż może jednak najwyższa pora pozbyć się kłapek i przestać zwracać uwagę na często dość sympatyczne twarze frontmenów. Może czas pomyśleć o tych co naprawdę pociągają za sznurki i kilkoma kliknięciami w klawiaturę decydują w jakim regionie świata ludzie zaczną masowo umierać.

Może czas wziąć ich na serio. Wziąć na serio że oni mają was dupie. Albo co gorsza nie mają. Że ich radocha, ich przyjemność to doprowadzanie ludzi pod ścianę i wyciskanie do ostatniej kropli krwi i obserwowanie ile ludzi przeżyje te terapie. I co z nich wyrośnie.

Może inni bezwzględni skur..., dla których naturalny świat to zezwierzęcony świat naturalnej władzy pieniądza, nowego Boga, wobec którego wszystko znajduje swoje usprawiedliwienie. A cała reszta jest śmieszna i żenująca. Liczy się tylko trzepanie kasy i to poczucie wyższości nad pokojówką wycierającą kurze.

Skoro pokojówka jest żałosna to o ile bardziej żałosny jest wobec bankowej elity ten cały drobny motłoch ciułaczy, którym wydaje się że inwestując w jakieś ETFy zdobędą bogactwo? Co właściwie ma powstrzymać przed wykoszeniem wszystkich tych „inwestorów” z kasy? Czym różni się taki inwestor od bankowca? Przecież on często gra przeciw innemu „inwestorowi”. Zysk jednego to strata drugiego. A skoro tak to jeśli bankier stworzy instrumenty, dzięki którym będzie kosić wszystkich to co w tym dziwnego?

To jest właśnie zabawne. Że podczas gdy samemu nie jest się świętym to oczekuje się świętości od innych, o których w dodatku się wie że w celu utrzymania władzy nie zawahali się przed niczym. I też niczym są dla nich miliony istnień ludzkich. A skoro miliony to czemu nie miliardy? I to byłoby narazie na tyle.

Można wierzyć że Banki Centralne, giełda i ETFy przyniosą pieniądze. Choć logika wskazywałaby raczej na jakiś rodzaj zбочzonej (a może całkiem naturalnej?) radochy ich twórcom.

Klasa średnia czy po prostu plebs?

Autor: Arcadio

Banki centralne strzygą tych co mają wętnę. Klasa średnia ma jej najwięcej, dlatego jest strzyżona.

Bankierzy centralni boja się biedaków. Bo Ci, jeśli doprowadzeni do ostateczności potrafią sięgnąć po żelazo i skóry wygarbować, a że zwykle sami sobie, to już inna bajka. Problem, że przy okazji psują działające zabawki do zarabiania pieniędzy. Dlatego bankierzy o biedaków dbają.

A przecież przedstawiciel klasy średniej na ulicę nie wyjdzie i bankiera nie zastrzeli. Zresztą klasa średnia to w większości owce i lemingi, więc strzyżenie im się należy. W końcu to najwierniejsi wyznawcy neoliberalizmu i marksizmu kulturowego. Mało tego, takiego nawet Trader nie uświadomi, bo oni przecież wiedzą lepiej, bo są "wykształceni".

To już mądrzejsi są "zacofani" chłopi. Oni tam niewiele rozumieją z tego co gadają w TV, ale swoje wiedzą, krzywdy sobie zrobić nie pozwolą i na propagandę odporni.

Tak, że jakoś szczególnie nie ma co żałować tej obrabowanej klasy średniej. Każdy ma tyle na ile sobie zasłużył. Skoro potrafił zarobić, a nie potrafi ochronić to jakim prawem pretenduje do bycia lepszym niż plebs ?

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.